

III. POLEMIKA

WŁADYSŁAW SOBOCIŃSKI (Warszawa)

W sprawie historii ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego¹

Recenzja, pisana „na gorąco, po pierwszym przeczytaniu książki”, wskazuje na zawarte w niej „bogactwo problematyki” i materiałów, ale odsyła ocenę szczegółową do kompetencji „przedstawicieli innych dyscyplin historycznych” i „specjalistów zajmujących się omawianym okresem”. Recenzent ograniczając swoją ocenę niemal wyłącznie do koncepcji i układu pracy, wypowiedział jednak szereg uwag merytorycznych, które mu się przy tym nasunęły. Daje zresztą wyczuć pewne zakłopotanie wobec swojego zadania, gdy pisze o „trochę szokującym” pierwszym wrażeniu, czy „może zbyt daleko idących” swoich uwagach, albo o tym, że praca jeszcze „wymaga szeregu przemyśleń”. Autor książki odczuwa dużą wdzięczność wobec recenzenta, który zwrócił uwagę na jego dzieło jako zjawisko trochę jakby niezwykle, jednak interesujące. Nie może też mieć żadnych pretensji za krytykę niektórych szczegółów konstrukcyjnych ani nawet za nieufną postawę wobec tekstu całej pracy, dokładnie nie przestudiowanej, jeśli postawa ta ma znaczenie metodologicznego, z góry założonego podejścia naukowego do nowego przedmiotu. Nie ulega też wątpliwości prawo i obowiązek recenzenta do wnikliwie krytycznego ustosunkowania się do recenzowanej pracy. Recenzja zasadniczo nie wymagałaby odpowiedzi, gdyby nie wkradły się do niej twierdzenia nieścisłe, sprzeczne z tekstem recenzowanej pracy lub polegające na oczywistym nieporozumieniu. Zwrócę tu uwagę na takie niedokładności recenzji, które mogą wprowadzić w błąd i dlatego nie powinny pozostać bez sprostowania.

1. J. Wąsicki, jak pisze, niezupełnie zrozumiał moje twierdzenie o tym, że nie poszedłem łatwiejszą drogą ograniczenia tematyki pracy, przede wszystkim przez pominięcie prawa sądowego i niektórych działów administracji². Droga taka, którą obrał J. Wąsicki i K. Grzybowski, była

¹ W. Sobociński, *Historia ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*, Toruń 1964, ss. 327. Recenzja Jana Wąsickiego w *Czas. Prawno-Hist.*, t. XVIII, z. 2, 1965, s. 313—317.

² Omawiając treść recenzji lub cytując charakterystyczne zwroty, nie podaję na ogół stron, a czynię to wyjątkowo wtedy, gdy obawiam się trudności w odszukaniu

bezsprzecznie łatwiejsza właśnie przez to ograniczenie tematyki i tylko z tego powodu. Nie znaczy to, by z innych względów prace wspomnianych autorów nie miały do rozwiązania zadań trudniejszych od mojej, np. przez oparcie się na obfitszych i lepszych materiałach źródłowych, lub (jak u K. Grzybowskiego) przez wciągnięcie do treści rozważań teoretycznych i doktrynalnych. Nie można mi też podsuwać myśli o poniżaniu tamtych prac co do wartości wyników. Sam do własnej pracy odnoszę się dużo krytyczniej niż do innych, odkrywając w niej już po opublikowaniu wiele usterek i pomyłek, które jak dotąd nie zwróciły uwagi recenzentów. Nie ulega przecież wątpliwości, że łatwiej pisać o historii samego ustroju jakiegoś państwa czy prowincji, aniżeli zająć się również historią prawa czy niektórych szczegółowych i mniej znanych działów administracji. Pisząc o tym we wstępie mojej książki ani przeczuwałem, że mogę wywołać aż takie nieporozumienie, wynikłe chyba z nazbyt pochopnego „czytania między wierszami”.

2. J. Wąsicki twierdzi, jakoby materiał drukowany był „jedyną” podstawą mojej pracy lub, w innym sformułowaniu (na s. 316), że źródła rękopiśmienne nie stanowiły jej podstawy. Jest to niezgodne z prawdą. We wstępie umieściłem specjalny punkt o charakterze pracy i jej dokumentacji, z wyjaśnieniem, dlaczego nie mogłem oprzeć pracy na całej właściwej podstawie archiwalnej, równomiernie i pełnie ją wykorzystując. Ze wstępu, noty na s. 13 i przypisów rozsypanych na większości stron głównego tekstu wynika przecież dowodnie, że korzystałem z zasobów AGAD i niektórych bibliotek, jak PAN-owskiej w Krakowie (np. na s. 131), Muzeum Czartoryskich (np. s. 205), Książnicy Miejskiej w Toruniu (np. s. 257). Pisząc pracę miałem do dyspozycji materiały zgromadzone do wydawnictwa aktów ustawodawczych Księstwa, po części przy moim udziale, wtedy jeszcze mające formę ręcznych odpisów. Pośrednio więc praca opiera się na kwerendzie w wielu archiwach i bibliotekach polskich i zagranicznych.

3. Szkoda, że J. Wąsicki pisząc o „zasadniczej różnicy” między materiałem, na którym ja się oparłem, a materiałami, „na których opierali się autorzy analogicznych prac”, nie zwrócił uwagi na pracę K. Grzybowskiego o Galicji, opartą wyłącznie właśnie na materiałach drukowanych, co nawet zarzucali jej recenzenci. Co więcej, referując założenia pracy nad t. IV *Historii państwa i prawa Polski*, K. Grzybowski wyraził słuszny w zasadzie pogląd, że w pracy tej, wprowadzając nie będącej podręcznikiem, ale kontynuacją rozbudowanych naukowo dwóch pierwszych tomów tego dzieła, oparcie się na materiałach rękopiśmiennych nie jest ani potrzebne, ani nawet możliwe. Moja *Historia ustroju i prawa Księ-*

odnośnego miejsca. Grupuję moją odpowiedź w punkty, postępując zasadniczo według porządku samej recenzji, o ile to jest możliwe, gdyż niektóre tezy powtarzają się, w zmienionych wersjach, po kilka razy.

stwa Warszawskiego zajmuje co do podstawy źródłowej miejsce pośrednie, a nie przeciwstawne równocześnie pracom obu „autorów analogicznych prac”. Ściśle biorąc, analogiczna jest tylko ich tematyka o tyle, że dotyczy zagadnień ustrojowo-prawnych pewnej jednostki terytorialnej. Studia J. Wąsickiego o Prusach Południowych i Nowowschodnich są monografiami par excellence, do czego nie pretendują dzieła, które — jak m. in. moje o Księstwie Warszawskim — wiążą się koncepcyjnie z pracami nad historią państwa i prawa Polski porozbiorowej, będąc jej częściami, nieco tylko poszerzonymi. J. Wąsicki w swoich pracach oparł się głównie na zwartych, jednolitych zespołach archiwalnych, co pozwoliło wciągnąć do tekstu prac masę cennych, zupełnie nowych informacji, ale zarazem podyktowało ograniczenie tematyki tam gdzie zawiodła podstawa archiwalna. Na okoliczność tę zwróciłem uwagę w swoim czasie w moim artykule recenzyjnym o Prusach Południowych, postulując, celem zapełnienia luk w zakresie wielu zagadnień historycznoprawnych, wykorzystanie w większej mierze innych kategorii źródeł oraz literatury³.

4. Oczywiście, założenia metodologiczne sformułowane we wstępie mojej pracy odnoszą się do wszystkich prac z dziedziny historii państwa i prawa. Nie ma chyba w tym nic dziwnego, bo trudno sobie wyobrazić, by badania nad okresem Księstwa Warszawskiego opierały się na jakiejś wyjątkowej metodologii. Oczywiście też moje założenia (i życzenia) idą pod wielu względami dużo dalej niż mogłem dać w samej treści. Video meliora... i godzę się, że można tę dewizę przytoczyć w wielu miejscach mojej pracy. Mimo wszystko nie można jednak traktować moich wyjaśnień metodologicznych jako li tylko „nawoływania”, „sfery deklaracji”, „modnych a okrągłych”, „na temat integracji, których w wielu wypadkach trudno się doszukać w tekście” (s. 315). Przypomnę tylko mój artykuł: *Relacje o procesach a historia*⁴, gdzie ustosunkowuję się, według konkretnych i szczegółowych materiałów „z pierwszej ręki”, do literatury beletrystycznej poruszającej zagadnienia ogólnohistoryczne i historycznoprawne. Tam momenty integracyjne są z natury rzeczy wyraźniejsze niż w dużo ogólniejszej *Historii ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego*. Piszac o dążeniu do integracji badań historycznych i humanistycznych w ogóle miałem na myśli tylko treść mojej pracy i nie zamierzałem wkraczać do wyspecjalizowanych dziedzin tych nauk ani wskazywać im

³ *Prusy Południowe w porozbiorowych dziejach państwa i prawa Polski*, Czas. Prawno-Hist., t. X, z. 1, 1958, s. 165—168.

⁴ *Przegląd Historyczny*, z. 1, 1963, s. 108—127. Wyniki tego studium wykorzystuję w kilku miejscach recenzowanej książki. Gdybym *Historię ustroju i prawa Księstwa Warszawskiego* opracował z taką dokładnością jak ów artykuł, obejmowałaby kilkadziesiąt grubych tomów. Z charakteru tego dzieła wynikało jednak, jak wyjaśniłem we wstępie, że posiadaną dokumentację źródłową mogłem w nim ujawnić tylko w drobnym stopniu.

problemów do rozwiązywania, a moje liczne postulaty badawcze, o których wspomniano w końcowej części recenzji (s. 317), dotyczyły tylko dziedziny historii prawa. Czynniki warunkujące rozwój instytucji państwowoprawnych, przede wszystkim gospodarczo-społeczne, brałem ze źródeł lub istniejących opracowań częściowych, nie czekając na prace, które by ujmowały historycznie całość odnośnych zagadnień dla Księstwa Warszawskiego. Inaczej byłoby niemożliwe podjęcie jakichkolwiek badań, gdyby ze źle pojętych wymogów integracyjnych oczekiwało się równoczesnego ich podjęcia na wszystkich odcinkach. To, że dotąd nie ma pokrewnych prac uzupełniających, nie uniemożliwia stawiania sobie słusznego postulatu integracji w granicach własnych możliwości, przy użyciu materiałów i opracowań, które są do dyspozycji. Nie zakłada się przecież u historyka prawa jakiejś kompletnej ignorancji w dziedzinie historii społeczno-gospodarczej lub politycznej i w innych jeszcze zagadnieniach nauk społecznych czy humanistycznych, lecz przeciwnie — wymaga się w jakimś stopniu znajomości tej pokrewnej lub szerszej problematyki.

5. J. Wąsicki przyznaje się wyraźnie, że nie wie, co to są „fakty konkretne”. Nie mogłem mieć, używając tej nomenklatury, na myśli nic innego, niż ona oznacza w teoretycznej nauce o różnicy między faktem a prawem, znanej dobrze każdemu prawnikowi. Faktów konkretnych nie ma np. (nie licząc wypadków dość wyjątkowych) w programowo abstrahującej od nich *Historii ustroju Polski* S. Kutrzeby. U mnie są one na każdej prawie stronie, czy to w rozważaniach ustrojowoadministracyjnych, czy prawnosądowych, gdy np. wspominam o działalności wielu osób na różnych stanowiskach, o konkretnych sprawach i stronach procesowych, oskarżonych, obrońcach itd. Znaleźć to można zwłaszcza w przypisach, ale często i w tekście głównym.

6. J. Wąsicki nie zauważył, że praca ma układ wzorowany bynajmniej nie na niemieckich Verfassungsgeschichten, lecz stosuje się do układu zastosowanego w dwóch pierwszych tomach *Historii państwa i prawa Polski*, z drobnymi odchyleniami, które mogą się zachować lub nie, ale trudno przypisać im moc aż szokującą. Recenzent był zapraszany na dyskusje w 1962 r. nad tym układem i koncepcją pracy w formie wprawdzie skróconej, ale nie różniącej się zasadniczo od tego, co ukazało się drukiem.

7. Oczywiście praca moja nie jest monografią, jak już wspomniałem wyżej, a wyjaśniłem wyczerpująco we wstępie samej pracy. Objaśnienia wstępne są tak obszerne i zdecydowane, że nie wiadomo, czego jeszcze chciałby czytelnik, który „ma żal do autora, że we wstępie wyraźnie tego nie powiedział” (tego co notabene powtarza w kilku miejscach za moim wstępem sam recenzent). W związku z tym chodzi też recenzentowi o ramy chronologiczne pracy. Pod tym względem może nie przyjąć moich koncepcji i dokładnych objaśnień. Wolno mi jednak było, jak napisałem

„dla uniknięcia zbytniego rozczłonkowania pracy”, potraktować pracę pod kątem widzenia głównego okresu lat 1807—1813 (konstytucyjnego), a dwa pozostałe, krótsze i mające cechy swoiste, ująć tylko ubocznie. Według mnie, właśnie potraktowanie tych okresów na równi z konstytucyjnym, gdy wszystkie trzy razem nie obejmują nawet lat 10, byłoby prawdziwym „balastem” w mojej pracy. Tamte dwa okresy nadają się raczej do osobnego opracowania, gdyby miały być potraktowane równie szczegółowo jak okres konstytucyjny. Zajęcie się, choćby nawet wyłącznie, jednym z trzech bliskich sobie okresów nie oznacza przecież, by praca dawała tylko „statyczne wyłożenie instytucji”, bez ukazania rozwoju i działania w praktyce. Można przekonać się o tym przy lekturze tych partii w mojej książce, które dotyczą poszczególnych instytucji, np. Rady Ministrów czy Rady Stanu. Należy sprostować przy okazji, że okres okupacji rosyjskiej został uwzględniony nie na początku pracy, ale na końcu rozdziałów: I, IV i VI, które zaczynają się od wyzwolenia kraju spod zaboru pruskiego i okresu Komisji Rządzącej, zgodnie z moimi założeniami wstępnymi co do ram chronologicznych pracy. Nie trzeba tu „ryzykować” żadnych twierdzeń (s. 315), tylko przeczytać uważnie wstęp i przyjrzeć się konstrukcji całej pracy.

8. Trudno zrozumieć, dlaczego J. Wąsicki krytykuje mój rozdział o źródłach. Według tej samej koncepcji (podsuniętej w swoim czasie przeze mnie S. Romanowi) opracowano odnośne punkty w poszczególnych rozdziałach t. I i II *Historii państwa i prawa Polski*, tyle że zamiast materiałów dokumentacyjnych pisze się o źródłach poznania prawa i wyodrębnia wydawnictwa jako najważniejsze z tej kategorii w badaniach nad średniowieczem. Być może, zmyliły recenzenta właśnie niemieckie *Verfassungsgeschichten*, gdzie podziału takiego się nie spotyka. Można sądzić, że połączenie tych dwóch kwestii w jeden rozdział jest nieco sztuczne, ale wątpliwość należałoby sformułować ogólniej, nie wyłącznie pod adresem mojej książki. Zdumienie wywołuje pretensja, dlaczego omówiłem przy tym źródła rękopiśmienne. Na tej zasadzie należałoby z *Historii państwa i prawa Polski* przedrozbiorowej skreślić np. omówienie ksiąg sądowych lub Metryki koronnej, skoro autorzy nie korzystali bezpośrednio z tych źródeł. Oczywiście, w monografii dotyczącej historii jakiejś instytucji lub nawet jednego działu prawa czy administracji zagadnienie źródeł należałoby raczej do wstępu, a nie do osobnego rozdziału. Trzeba ciągle mieć przed oczyma to, co napisałem we wstępie o charakterze mojej pracy, o jej koncepcji, przeprowadzonej możliwie konsekwentnie w całym tekście. Podkreślenie roli źródeł rękopiśmiennych dla badań nad nowoczesną historią jest wprost konieczne. Zajęcie się tym przedmiotem w mojej pracy było tym ważniejsze, że archiwalia z czasów Księstwa Warszawskiego uległy przeważnie zniszczeniu. Niestety, wymagana zwięzłość nie dozwoliła na kompletniejsze zestawienie zachowanych zasobów i źródeł zastępczych dla tego okresu. Wyliczenie wśród wydaw-

nictw *Wyboru tekstów* J. Sawickiego nie jest przejawem zbytnej skrupulatności, gdyż wymieniał tę pozycję tylko jako jeden z dwóch lepszych przykładów częstych, jak podałem (s. 60), wydawnictw tego typu.

9. Niedosyt zagadnień społecznych „kosztem rozbudowanego prawa sądowego” (s. 313) kłóci się nieco z tym, co J. Wąsicki pisze dalej (s. 316) na temat rozdziału o ustroju społecznym. Część sądowa pracy równa się mniej więcej, jak łatwo obliczyć według stron, części polityczno-administracyjnej, a zagadnienia ustroju społecznego wiążą się z problematyką obu tych zakresów (co wyjaśniam na wstępie do rozdziału III).

10. Na s. 114 (i w przyp. 152) rozwiązałem w zupełności, chociaż skrótowo, kwestię podziału nie tylko na departamenty, ale i na powiaty, zachowanego z czasów pruskich. To samo twierdzi się np. w podręczniku S. Kutrzeby, nie było więc potrzeby polemizowania ani zajmowania się bliższym wyjaśnieniem stosunku departamentów pruskich (i popruskich w Księstwie Warszawskim) do francuskich we Francji i do tych z konstytucji 22 VII 1807 r. Zastosowałem przy tym przedmiocie mniej więcej taką samą szczegółowość, jak w całej pracy, większą — co do strony faktycznej — niż np. u S. Kutrzeby. Byłoby oczywiście łatwiej wypisywać za źródłami z całą dokładnością różne takie szczegóły, niewątpliwie pożyteczne, jak nazwy wszystkich powiatów czy innych drobnych jednostek administracyjnych, jak to robi często J. Wąsicki w pracach o Prusach Południowych (np. s. 297—298) lub Nowowschodnich (np. s. 177—178, 189). Musi być jednak różnica między prawdziwą monografią a pracą o takiej koncepcji, jaką określiłem we wstępie i której starałem się możliwie trzymać w całym jej tekście.

Po tym dekalogu „obrończym” sędzę, w konkluzji, że większości nieporozumień (może z wyjątkiem ostatniego) dałoby się uniknąć, gdyby J. Wąsicki, ograniczywszy lekturę, jak widać z jego krótkiej recenzji, głównie do moich założeń i wyjaśnień zawartych we wstępie, określił otwarcie, co z nich akceptuje, a co nie zgadza się z jego własnymi, metodologicznymi, konstrukcyjnymi i światopoglądowymi koncepcjami badań historycznoprawnych na różnych poziomach, od najszczególniejszej monografii do najogólniejszej syntezy lub podręcznika. Natomiast ocena zgodności założeń wstępnych z wykonaniem mogła opierać się tylko na dokładnej konfrontacji z tekstem całej pracy, co nie było zadaniem łatwym. Wypada tu wspomnieć, jak pracochłonny i niewdzięczny jest wysiłek każdego recenzenta, której to pracy na ogół się unika. Dlatego nawet odpowiadając na niesłuszne — zdaniem autora — zarzuty, nie może on skąpić słów uznania za podjęcie się recenzji, zainteresowanie pracą i jak najlepsze intencje jej krytycznego przedstawienia do użytku naszych środowisk naukowych.